Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH — 10 GROSZY

Rok II. Kraków, Poniedziałek 4 Kwietnia 1932 Nr. 93

Obrady Klubu Narodowego

W Sejmie znowu cisza. Wczoraj większość posłów była już nieobecna w Warszawie. Obradował jedynie Klub Narodowy. Prezes klubu prof. Rybarski wygłosił referat o sytuacji gospodarczej i politycznej, poczem rozwinęła się dyskusja. Omawiano poza tem sprawy organizacyjne.

Tajemnicze samobójstwo młodej chemiczki z Piotrkowa

Wczoraj przed wieczorem, w czytelni „Ognisko" przy ul. Zgoda 8 zatrzymała się jakaś pani. Narazie przeglądała książki, a później zabrała się do pisania listów.

Nagle zażyła większą dozę cjankali i runęła martwa na ziemię. Wszelka pomoc była bezskuteczna.

Samobójczynią okazała się Zofja Horowiczówna, lat 28, młoda chemiczka, pochodząca z Piotrkowa. Tajemnicę samobójstwa wyjaśnią niewątpliwie listy, które dotąd nie zostały odpieczętowane.

TABELA LOTERJI

Wczoraj, w osiemnastym dniu ciągnienia 5-tej klasy 24-tej polskiej loterji państwowej, wygrane padły na numery następujące:

150.000 zł. Nr. 8982.

5.000 zł. Nr. 134278.

Po 3.000 zł. Nr. 6932 44834 84041 159540.

Po 2.000 zł. Nr. 9011 30884 22274 26732 55656 62855 66431 71780 78500 80084 85607 93296 96596 107744 125651 131276 134747 141148 157007.

Po 1.000 zł. Nr. 2127 2248 7323 15372 17661 25379 27132 31574 42423 44186 44787 54336 60633 61710 62557 65726 87590 91509 94604 96615 96925 100826 103623 111321 120136 122016 123548 125428 127077 127129 131451 133393 136538 146119 147084 152718 155087 157176.

Straszna ofiara ciemnoty

We wsi Lachowickie Bory zachorował na świerzbę 6-letni syn mieszkanki tej wsi Anieli Szymnowej. Ponieważ żadne środki, stosowane przez Szymnową nie pomagały, skorzystała ona z porady swej sąsiadki, napaliła w piecu i wysmarowanego dziegciem chłopca wsadziła do pieca, w którym miał przebywać 5 minut. W między czasie jednak Szymnowa musiała na chwilę odejść, a gdy wróciła z pieca wydobywały się ciche jęki. Wydobyto z pieca dziecko, które miało całe ciało pokryte strasznemi ranami od spalenia i w parę chwil zmarło. Szymnową aresztowano.

GIEŁDA

Tendencja niejednolita, obroty mniej niż średnie. Dolar 8.89 i trzy czwarte. Tendencja dla pożyczek państwowych mocniejsza, dla listów zastawnych niejednolita, dla akcyj utrzymana.

Dalsza pomoc dla bezrobotnych

Rada Ministrów we wtorek zadecyduje o istnieniu Naczelnego Komitetu do Spraw Bezrobocia

Naczelny Komitet dla spraw bezrobocia, powołany do życia przez prezesa Rady Ministrów we wrześniu ubiegłego roku, skończył swoją działalność 1 kwietnia. Również wszystkie specjalne dopłaty na rzecz bezrobotnych powinny wygasnąć 15 kwietnia. Chwilowo jednak zapowiada się inaczej. Władze naczelnego komitetu wystąpiły do prezesa Rady Ministrów z memorjałem, który uzyskał zgodę p. premjera i został przekazany do szczegółowego rozpatrzenia wicepremjerowi Zawadzkiemu. Odnośna konferencja z udziałem zainteresowanych ministerstw i Naczelnego Komitetu odbędzie się pod przewodnictwem wicepremjera Zawadzkiego we wtorek w Radzie Ministrów.

Memorjał ten jest za zniesieniem Naczelnego Komitetu, natomiast domaga się utrzymania, jako jednostek niezależnych wojewódzkich komitetów dla spraw bezrobocia w ośrodkach przemysłowych, jak Kielce, Katowice, Łódź. Dalej memorjał domaga się utrzymania dotychczasowych dopłat telefonicznych, kolejowych i pocztowych, na rzecz bezrobotnych oraz wskazuje na konieczność wynalezienia nowych źródeł dochodowych — w postaci przymusowych dopłat. Wkońcu memorjał wyłuszcza plan zatrudnienia bezrobotnych przy budowach i robotach publicznych.

5 MILJONÓW NA BUDOWĘ DOMÓW DREWNIANYCH

W komitecie ekonomicznym Rady Ministrów, rozważany jest obecnie plan akcji budowlanej w nadchodzącym sezonie wiosennym. Między innemi rozważane są możliwości popierania budownictwa tanich domów drewnianych na większą skalę. Na cel powyższy przeznaczyłby Bank Gospodarstwa Krajowego około 5 miljonów złotych.

Udzielane byłyby pożyczki w wysokości do 4.000 zł. na okres pięcioletni. Z funduszu kredytowego na budowę domów drewnianych wydawanoby pożyczki w wysokości 50 proc. kosztów budowy na domki nie większe niż 4-ro izbowe.

Katastrofa polskiego parowca

Statek „Cieszyn" wpadł na skałę podwodną

Polski parowiec „Cieszyn" onegdaj w nocy uległ katastrofie na morzach fińskich wpobliżu Utö. Statek „Cieszyn" w gęstej mgle wpadł na skałę podwodną.

Pierwsza radjodepesza z „Cieszyna" brzmiała: „W odległości półtorej mili od Utö osiadłem na skalnym gruncie. Dno statku zerwane. Proszę o pomoc. 15 ludzi załogi znajduje się na wyspach, reszta na pokładzie, maszyny i akumulatory były całą noc pod wodą, wskutek czego radjo było nieczynne."

Na pomoc „Cieszynowi" wyruszył z Hangoe łamacz lodów „Sampo" i statek ratowniczy „Protector". Z Abo na sygnały S. O. S. wyruszył również parowiec ratunkowy. Spieszącym na ratunek „Cieszynowi" statkom burza i niespokojne morze nie pozwoliły się zbliżyć. Dopiero wczoraj około południa wiatr trochę ucichł i morze nieco uspokoiło się. Udało się załodze spuścić łódź i 5 pasażerów „Cieszyna" przewieziono na ląd. Załoga w liczbie 21 ludzi pozostaje na okręcie.

Statek „Cieszyn" zbudowany został w Danji na zamówienie „Żeglugi Polskiej" i od lutego b. r. pływał na linji Gdynia — Ryga — Tallin — Helsinki — Hango. „Cieszyn" właśnie odbywał trzecią swą podróż, kiedy u niebezpiecznego wejścia do zatoki fińskiej wydarzyła mu się katastrofa.

Bandyci oblegają stolicę Mandżurji

Nowa stolica Mandżurji Czan Czun została oblężona przez bandytów. Bandy te obległy też Nungan i dopiero po ośmiogodzinnej walce udało się Japończykom wyprzeć je z zajętych okolic.

Sytuacja w Mandżurji staje się coraz groźniejsza. Chińczycy usiłowali wysadzić w powietrze magazyny broni w Mukdenie.

Wpobliżu północno - wschodniej granicy Korei zgrupowały się wojska powstańcze, wrogie rządowi i wspólnie z bandyckiemi szajkami komunistów zagrażają ludności koreańskiej.

Aresztowanie 300 kolejarzy sowieckich

za kradzieże i zniszczenie 200 wagonów

RYGA (ATE). — W Leningradzie i Moskwie aresztowano ponad 300 pracowników kolejowych pod zarzutem dokonywania systematycznych kradzieży majątku państwowego. Jak ustaliło dochodzenie prawie we wszystkich wagonach osobowych kradziono rozmaite przedmioty, a w t. zw. miękkich wagonach, sprawcy kradzieży wycinali sukno i kradli przyrządy mechaniczne. W ten sposób zdemolowano całkowicie 200 wagonów. Poza rozkradaniem urządzeń wagonów pracownicy kolejowi okradali systematycznie pasażerów, oraz ich bagaże. G. P. U. prowadzi dochodzenie, gdyż przypuszcza ją, że na kolejach sowieckich działa szeroko rozgałęziona organizacja młodzieży kolejowych.

Przyjaciółki bankiera Kwinty w więzieniu

Spodziewane są dalsze aresztowania

Afera bankiera Kwinty, o której donosiliśmy, nie została jeszcze zakończona. Drobiazgowe śledztwo ujawnia nowe szczegóły i każdy dzień powiększa listę ofiar, które zawierzyły bankierowi swe oszczędności.

Władze śledcze zwróciły szczególną uwagę na przyjaciółkę Kwinty, Gourgolową.

W czasie pierwszej rewizji, jak o tem donosiliśmy, znaleziono u niej 3000 dol. i 651 rubli w złocie. Wczoraj dokonano powtórnej rewizji i ujawniono w ściennej skrytce w mieszkaniu Gourgolowej 12 tysięcy zł. w dolarach i w rublach. Wobec tak jaskrawych dowodów winy Gourgolową aresztowano i osadzono w więzieniu przy ulicy Dzielnej.

Spodziewane są dalsze aresztowania.

SKRÓTY

Przez Azję Wschodnią do portu francuskiego, Marsylji, przybyło 373 uciekinierów z Sowietów. Są to przeważnie Niemcy.

—:o:—

Sowiecki łamacz lodów „Łitke" uwiązł wśród lodów na morzu Ochockiem.

—:o:—

W kolonji Farciennes (Belgja) zabito w tajemniczych okolicznościach robotnika polskiego, Stanisława Przybyłę.

—:o:—

Rodszyld został ranny w wypadku samochodowym w Marakeszu.

—:o:—

W Brnie (Jugosławja) aresztowano pewnego barona węgierskiego, który dopuścił się szeregu oszustw, naciągając większą ilość osób na znaczniejsze sumy pieniędzy.

—:o:—

Wczoraj zebrał się w Genewie komitet prawników, od którego Rada Ligi Narodów zażądała opinji doradczej w sprawie używania portu gdańskiego przez Polskę.

Niezwykły proces w Niemczech

Hitler obiecywał ścinać głowy

BERLIN (PAT). — W sensacyjnym procesie politycznym, odbywającym się w Monachjum z oskarżenia Hitlera przeciwko dziennikowi socjalistycznemu „Münchener Post", zeznawał dziś poseł narodowo - socjalistyczny Frank. W toku zeznań Frank oświadczył, że Hitler po objęciu władzy w Niemczech nie zwłocznie powoła do życia trybunał dla osądzenia „przestępców stanu" i że wówczas potoczą się głowy po piasku. Frank, jak wiadomo, był jednym z przywódców narodowych socjalistów, a ostatnio przyjęty był na specjalnej audjencji przez min. Gronera.

4 bezrobotnych Włochów zdemolowało konsulat włoski w Paryżu

PARYŻ (ATE). — W konsulacie włoskim miało miejsce przykre zajście wywołane przez 4-ch bezrobotnych, którzy domagali się od konsula generalnego udzielenia wsparcia. Usłyszawszy odmowę, petenci wznosili okrzyki przeciwko Mussoliniemu i ustrojowi faszystowskiemu, oraz zdemolowali urządzenie konsulatu. Musiano wezwać silny oddział policji, który zdołał po dłuższej walce obezwładnić demonstrantów.

Purzycki donosicielem wśród Polaków we Francji

Głośny z procesów politycznych świadek — Purzycki jak donoszą z Francji — znalazł się pomiędzy naszymi emigrantami, gdzie wyłapywał tych, którzy nie posiadali w porządku dokumentów. Za każdego wydanego władzom otrzymywał 5 franków. Emigranci usiłowali dokonać samosądu nad donosicielem, udało mu się jednak umknąć do Belgji.

O czem mówią i piszą?

Krytyczny moment nadchodzi — Znów rewizja granic — Nasze błędy — Niema powodu do obaw

Korespondent londyński „I.K. C." sygnalizuje nadejście krytycznego momentu dla Europy, gdyż Londyn oczekuje lada dzień ogłoszenia moratorjum niemieckiego. Z tego względu konferencji francusko - angielskiej przypisują olbrzymie znaczenie:

„Niech prawdziwi kierownicy polityki zagranicznej zajrzą prawdzie w oczy i niech porozmawiają ze szczerością, która tak charakteryzuje p. Tardieu. Niech idą prosto do celu, gdyż wypadki europejskie tego wymagają. Kryzys bowiem nadciąga, a bez ugody anglo-francuskiej nic pożytecznego nie będzie można zdziałać."

„Kurjer Warszawski", omawiając stosunek rządu francuskiego do projektów rewizji granic, stwierdza, iż są to:

„deklaracje, nie pozostawiające żadnych wątpliwości co do tego, iż rząd francuski nie zamierza pójść po drodze, zalecanej mu przez radykalistów Pfeifferowego stempla. Znaczenie ich zaś poczytujemy za tem donioślejsze, iż przypadły one właśnie na dobę rzeczywiście niezmiernego ożywienia dyplomatycznego."

Wypowiadając się w tej samej sprawie, „Gazeta Warszawska", wytyka szereg błędów, popełnionych przez naszą politykę zagraniczną. Czytamy dalej:

„W dodatku w rzeczach drobnych i ubocznych robiono cały szereg rzeczy, które źle były widziane przez całą opinję francuską i które wywołały we Francji nastroje, które dziś zwolennikom poświęcenia Polski na rzecz zbliżenia z Niemcami ułatwiają oddziaływanie na opinję francuską w duchu dla nas nieprzychylnym.

To, co mówi p. Pfeiffer, jest ostrzeżeniem i zapowiedzią. Znaczenie tego ujawni się dopiero za kilka miesięcy."

Podobne stanowisko zajął publicysta „ABC", czyniąc odpowiedzialnymi za obecny stan rzeczy czynniki oficjalne:

„Powiedzmy otwarcie: Podstawy sojuszu polsko - francuskiego są zagrożone nietylko od strony lewicy. Doprowadziły do tego z jednej strony coraz bardziej zdecydowany germanofilizm lewicy francuskiej, a z drugiej brak wszelkiej linji zasadniczej w polityce rządu polskiego i całkowity brak rozumnej propagandy dla przeciwdziałania sugestjom Berlina."

„Kurjer Polski" nie podziela zdania, ani z „ABC", ani z „Gazetą Warszawską". Uważa, że nasze Min. Spraw Zagr. stoi na wysokości swego zadania:

„P. min. Zaleski w ostatnich czasach bardzo często konferował z francuskim premierem Tardieu, zarówno w Genewie, jak i w Paryżu, i to zdaje się pozwala nam być zarówno spokojnym o to, że aktualne zagadnienia współczesnej polityki międzynarodowej były przedmiotem ich rozmów, jako też, że niema powodu do obaw o rzekomą „pewną... niepewność w stosunkach polsko - francuskich."

W przeklętym świecie namiętności

W Warszawie wre bój o to, czy otworzyć kasyno gry w Otwocku, czy nie. Zapamiętali gracze, szukający ujścia dla swych namiętności w tajnych domach gry, — nie są pewni dnia ani godziny, kiedy interesującą patrję przerwie policja.

Drukowaliśmy niedawno cały szereg artykułów o ludziach, którzy wpadli w szpony demona gry. Dziś przedstawiamy kilka ciekawych i znanych postaci, obracających się w tym przeklętym świecie namiętności.

Do bywalców wszelkiego rodzaju domów gry, należy hrabia R. znany zresztą ze swego głośnego procesu z przed dwudziestu laty, gra namiętnie, jak rzadko kto. Gdy opuścił przed 5 laty więzienie, w którem przepędził 12 lat, odsiadując karę za zabójstwo swego szwagra, tejże nocy, po znalezieniu się na wolności, stawiał tysiące złotych na „czarne i czerwone" i „parzyste i nieparzyste".

Hrabia R. posiada swój własny system gry w ruletę. Nad systemem tym pracował w ciągu kilkunastu lat osamotnienia w zamknięciu.

Również specjalny system posiada bogaty obywatel, kapitan rezerwy, K. System pana K. polega na wyliczeniach logarytmicznych. Grywa on w warszawskich domach gry i w Sopotach.

Do graczy na wielką skalę należy przemysłowiec K. Za dobrych czasów, przegrywał i wygrywał w kasynach europejskich po kilka miljonów złotych. Znane były jego głośne spotkania przy grze w baka z jednym z najbogatszych przemysłowców świata Citroenem.

Pewien przemysłowiec warszawski, pan H. również należy do wybrańców, który potrafił zdobyć wielki majątek w grze, wycofując się po wygranej w całonocnej grze. Dzisiaj nie zasiądzie zanic w świecie do kart, albo rulety.

Tak silny charakter zdarza się raz na setki lat, bo większość graczy solennie sobie przyrzeka, że jeżeli wygra, to będzie to „ostatni raz", w istocie rzeczy nie ma siły woli odejść od stolika do chwili ostatecznego zgrania się. Na tem właśnie polega zasadniczy interes kasyn i jaskiń gry.

Ryszard Ross.

Kto winien zabójstwa na Marymoncie?

Wśród plotek i domysłów

Pogłoski dokoła niewyjaśnionego zamordowania właściciela sklepu Zajączkowskiego na Marymoncie nie ustają. Jakkolwiek sąd jeszcze nie wypowiedział swego ostatecznego zdania w tej sprawie, ludzie nie przestają snuć domysłów.

Krąży kilka wersyj, z których wynika nieprzychylne nastawienie dla obojga oskarżonych, którym głos opinji publicznej przypisuje dokonanie zbrodni.

Najlogiczniej przedstawia się koncepcja, pochodząca zresztą z kół policyjnych, a odrzucająca możliwość napadu bandyckiego. Bandyci, wpadłszy do sklepu Zajączkowskich, zamordowaliby niechybnie oboje, a na pewno nie pozostawiliby przy życiu świadka, któryby mógł w przyszłości przyczynić się do schwytania ich: wszystkie poprzednio dokonywane napady rabunkowe świadczą, że nie czynili wyjątków przy mordowaniu. Dowodziłoby to więc, że zbrodnia była zręcznie obmyślana i uplanowana, a Zajączkowska niechybnie o wszystkiem wiedziała.

Na to obrona wysuwa pytanie, jakiemi motywami kierować się miała Zajączkowska? Przecież dla niej ten stan wiarołomstwa i zdrady nie był nieznośny. Przeciwnie nie wybrezdała w doborze kochanków. A co za cel mógł mieć w zamordowaniu Zajączkowskiego szofer Szybiński, co miał on zrobić ze swą żoną, która nawiasem mówiąc zasadniczo inaczej zeznawała o mężu, niż w śledztwie, łagodząc ciężar odpowiedzialności wiszącej nad głową Szybińskiego.

Ten temat procesu Zajączowskiej i Szybińskiego nie przestaje emocjonować dalszego ciągu rozprawy (we wtorek).

Tragiczna sprzeczka młokosów

Za zabójstwo na t. zw. Piekiełku, dzielnicy przedmieścia Warszawy, odpowiadał młody chłopak, Józef Okrzeja. Zabił on swego rówieśnika w sprzeczce, której przebieg przedstawiano w różny sposób.

Pastuszkowie krów na pobliskiej łące zeznali, że widzieli dwóch osobników, z których, jeden uciekał, a drugi gonił go. Uciekający miał trzymać w ręku rewolwer i ostrzeliwać się. Był to Okrzeja. Od jednej kuli jego poniósł śmierć ścigający. Rzecz niezwykła, że zabity otrzymał postrzał ztyłu w pośladek, przyczem kula przebiła żołądek.

Na tej podstawie oskarżyciel dowodził, że to Okrzeja gonił swego przeciwnika. Gdyby przyjąć to, sprawa wyglądałaby jasno: ścigający ugodził ściganego.

Chłopcy, jedyni naoczni świadkowie wypadku, dowodzili jednak uparcie, że było odwrotnie, stawiając sąd przed ciekawą zagadką, jak można strzelając do kogoś z przodu postrzelić go z tyłu.

Po obronie apl. adw. Grabowca Okrzeja otrzymał dwa lata więzienia.

Zbrodnia akuszerki

Odsiedzi 3 lata w więzieniu za śmiertelną operację

Sąd okręgowy rozpatrywał potworną sprawę akuszerki Trębickiej z Zielonki oskarżonej o zabójczą operację na osobie pacjentki.

Chora udała się do Trębickiej w celu zabicia płodu. Była biedną kobieta, miała kilkoro dzieci na wychowaniu i nie mogła sobie pozwolić na jeszcze jedno dziecko.

Akuszerka podjęła się przeprowadzić niedozwoloną operację, nie bacząc na grożącą surową karę. W trakcie badania Trębicka popełniła skandaliczną omyłkę, dowodzącą o kompletnem nieuctwie i nieznajomości o anatomji. Otc zaproponowała pacjentce wycięcie pewnych wewnętrznych części narządów kobiecych, mówiąc, że chodzi tu o jajniki, po usunięciu których chora na całe życie ma zapewnioną bezpłodność.

Nie były to jednak jajniki, a poprostu kiszki. Operacja skończyła się krwotokiem i śmiercią. Trębacką sąd skazał na 3 lata więzienia i z miejsca polecił aresztować i odwieźć do więzienia.

Wesoły Kącik

RÓŻNICA



— Ja tych burżujów nie rozumiem — powiedział mi mój znajomy Antoś Stypus. — Poco oni chodzom do takich wielkich knajp, gdzie kieliszek czystej 2 złote, a gęsie udko, 4 a podobnież nawet 6 złotych kosztuje. Zaco te głupie mordy płacom, kiedy na ten przykład u krzywego Jojla na Okopowej można takom samom wódkie za 30 groszy dostać, a gęsie udko za 80.

— Bo widzi pan — starałem mu się wytłumaczyć — płacą za to, że lokal duży.

— Też!.. Przecie czem knajpa mniejsza, tem cieplej i lepiej muzyki słuchać.

— No.. płacą za dobrą muzykę...

— Hi! A pan myślisz, że u Jojla nima? Jeszcze jaka! Wojskowa, powiadam panu! Pierwszy sort!

— Płacą za czyste nakrycie, za grzeczną obsługę — tłumaczyłem dalej.

— A pan myśli, że u Jojla niegrzecznie — uniósł się Antoś — żebyś pan wiedział, jak on swojego klejenta szanuje! A czysto! Panie! Jak mu powiedzieć, że talerz usmolony, to on własnej marenarki nie żałuje i rekawem wyczyści... Wisz pan co? Poco gadać, chodź pan ze mną to sie pan sam przekonasz.

Dałem się namówić i poszedłem . Zajęliśmy miejsce przy stoliku, nakrytym dziurawą serwetą.

— Czego ta serwetka taka podarta? -- skrzywiłem się same dziury.

— Bo to, uważasz pan — wyjaśnił mi Antoś — jest praktyczne. Cała serwetka to sie po jednem gościu zbrudzi, a dziury zawsze bendom czyste.

Przy rozklekotanem pianinie siedział jakiś starszy jegomość i bębnił, że aż uszy puchły.

— Antoś — powiadam — coś pan mówił, że tu wojskowa muzyka? Przecież tu jeden tylko bubek bębni.

— Że jeden bębni to fakt — tłumaczył Antoś — ale muzyka wojskowa, bo ten jeden przez 12 lat przy wojsku służył.

Usługiwał nam sam gospodarz. Antoś zastanawiał się coby obstalować.

Ostatecznie stanęło na dwóch sznyclach.

Po paru kieliszkach Antoś wpadł w dobry humor.

— Panie Jojl — spytał krzątającego się gospodarza — gdzie pańska córka? Wisz pan, że ta gęś to sie panu udała jak żadna. Zdrowa dziewczyna! Powiadam panu, że mam na nią oko i pan ją przede mną nie uchowasz...

— Panie Antoś — oburzył się gospodarz — dziękuj pan Bogu, że jesteś pan mój stały klient, bo inaczej za takie gadanie wyrzuciłbym pana na zbity pysk!

Antoś spojrzał triumfalnie w moją stronę

— Widzisz pan — rzekł — Jak tu się stałego gościa szanuje. Widzisz pan jakie tu klijent ma honory? I nie głupota to do tych dużych knajpów chodzić?

Napoleon Sądek.

Sąsiedzi

— Wiedzą sąsiedzi,
jak, kto i zaco siedzi...
Owo, pan Wabia - Wabiński,
co to swym klientom zrobił kawał świński,
oraz pan Kwinto bankier z Marszałkowskiej,
znany z szelmowskiej
afery —
(znaczy obaj z jednej sfery)
na Pawiakn sąsiadują.
— Podobno pysznie tam się czują.
Żrą setnie,
wyglądają świetnie,
pod rączkę chadzają
o aferach rozprawiają.
— Znaczy się wiedzą sąsiedzi
Kto obok kogo siedzi!...

Servus.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

9.30 Transmisja Nabożeństwa z Kościoła OO. Misjonarzy w Krakowie. 11.00 Transmisja z Wiednia. 12.15 Poranek symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej. 14.00 Odczyt rolniczy p. t. „Wiosenne wędrówki instruktora po gospodarstwach". 14.20 Pieśni i tańce ludowe powiatu Pułtuskiego w wyk. Stow. Młodz. Polskiej z Wyszkowa. 15.00 Dalszy ciąg muzyki ludowej. 15.35 Piosenki. 15.55 Program dla dzieci starszych i młodzieży. 16.25 „O Związku pań domu". 16.40 Transmisja z Muzeum Narodowego. 17.30 „Kącik językowy". 17.45 Koncert popołudniowy. W przerwie komunikat. 19.00 Rozmaitości. 19.25 Piosenki w wyk. Chóru Warsa. 19.45 Słuchowisko p. t. „Hala" (Transmisja ze Lwowa). 20.15 Koncert popularny. 21.55 Kwadrans literacki — Włodzimierz Parzyński „Dwa obrazki". 22.10 Pieśni w wyk. Marji Freund. 22.45 Wiadomości sportowe. 23.00 Muzyka taneczne.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

KOCHA TEŚCIOWĄ

Żona: — Mama mówiła mi, że można się na śmierć zaśmiać, słuchając twoich kawałów.

Mąż: — Gdzie jest teściowa? Ja znam jeszcze lepsze kawały...

GNIEWAJĄ SIĘ

— Właśnie przed chwilą otrzymałem list od brata...

— Przecież to zupełnie czysta, nienapisana kartka papieru!

Zgadza się. My już ze sobą nie rozmawiamy od 10 lat...

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

STRESZCZENIE.

Do znanego ze swego hulaszczego trybu życia Karola hr. Ruckiego przybył jego lichwiarz, oświadczając mu, że nie może go dłużej zaopatrywać w pieniądze. Hrabia znalazł się w położeniu bez wyjścia. Miał, coprawda, ciotkę, księżnę Brewską, sędziwą matronę o niezmierzonych bogactwach, ale nie był jej spadkobiercą. Mógłby nim być, zresztą, gdyby nie było na świecie jej wnuka Andrzeja ks. Brewskiego, młodego porucznika ułanów, sportowca, zdrowego, jak rydz, prowadzącego bardzo spokojny i trzeźwy tryb życia. Lichwiarz Rewel dawał hr. Ruckiemu do zrozumienia, że gdyby się udało jakoś usunąć z pośród żywych młodego księcia, — hr. Rucki otrzymałby w spadku po nim poważne sumy, a co dopiero po niedługiej już, zapewne, śmierci starej księżnej... Po wyjściu lichwiarza hrabia Rucki już zaczął rozważać tę możliwość, gdy nagle zjawił się u niego sam młody książę i zaprosił go wraz z jego przyjacielem art.-mal. Szermerem na trzydniowe polowanie w Farentach, rezydencji ks. Brewskiej.

Przyjechali. Już pierwszej nocy Rucki, dręczony zbrodniczemi zamiarami, nie mógł zasnąć i spacerował po parku. Wtem ujrzał ks. Andrzeja.

Okazało się, że Andrzej zdążał do małego domku, ukrytego wśród drzew na skraju parku. Ukrył w nim ukochaną Jasię, którą sprowadził tu z Warszawy. Jasia, wśród pocałunków, wypowiadała wszakże obawy, że ją porzuci. Odpowiedział, że nie. Skoro mu się oddała duszą i ciałem.

Nazajutrz zrana Andrzej oświadczył Ruckiemu, że chce z nim porozmawiać w cztery oczy.

Zaproponował mu pomoc materjalną. Rucki podziękował, mówiąc, że narazie się obejdzie. Może później...

Błąkając się po lesie, spotkał tam kowala Kolasa. W rozmowie z hr. Ruckim Kolas podsunął mu tę samą myśl, co przedtem lichwiarz Rewel. Doniósł również, że podsłuchał rozmowę Andrzeja z Jasią, z której wynikało, że Jasia jest w ciąży, wobec czego Andrzej jakoby postanowił przyśpieszyć swoje małżeństwo z nią. Zarazem ofiarował mu niedwuznacznie swe usługi za wynagrodzeniem.

Kolasowi pieniądze były potrzebne. Miał bowiem kochankę Kaśkę, posługaczkę w karczmie. Kiedyś ją uwiódł, a obecnie często przyjmował u siebie i był do niej wielce przywiązany. A Kaśka nagle wyraziła chęć wyjazdu do miasta „na karjerę". Chcąc ją zatrzymać, Kolas znęcił ją widokami małżeństwa i nabyciem knajpy w mieście. Pieniędzy na ten cel spodziewał się od Ruckiego za wiadome „usługi".

Spółka Ruckiego z Kolasem doszła do skutku. Następnej nocy Kolas zastrzelił Andrzeja z ukrycia. Zjechały władze, które stwierdziły śmierć samobójczą, bo Kolas podrzucił Andrzejowi jego rewolwer, który mu ukradł uprzednio. Rucki zaś nie wydalał się przez całą noc z zamku.

Jasia dowiedziała się o wszystkiem dopiero po powrocie do Warszawy i rozchorowała się ciężko. Lekarz zapytał czuwającą u jej łoża koleżankę Lenę, czy chora przeżyła jaki wstrząs nerwowy. Lena wszystko mu opowiedziała. Dr. Florski — jak się okazało aferzysta — skorzystał z tych wiadomości, aby obrobić sprawę z Ruckim. Za sto tysięcy wykradł Jasi wszystkie listy, które mogły służyć za dowód związku z Andrzejem. Uspokojony Rucki wrócił do swej kochanki — Lili. Przez ten czas Jasia była na wsi. Lena oznajmiła jej, że zainteresował się nią pewien nieznajomy, który ją kiedyś fotografował na dworcu. Pragnęła ją też odnaleźć ks. Brewska, aby się nią zaopiekować. Doniosła o tem Ruckiemu jej pokojówka Lusia, która się w nim kochała. Gdy jeszcze była młodą dziewczyną już zalecał się do niej.

Aż pewnej pięknej nocy czerwcowej, gdy słowik tak odurzająco nucił swą pieśń kochania, z pobliskiej rzeczki dolatywał namiętny rechot żab przy poszumie zwiewnego zefirka, — miękko usłana mchem polana leśna stała im się łożem miłosnem...

Lusia garnęła się ku rosłemu hrabiczowi całym żarem rozedrganego porywem zmysłów młodego ciała dziewczęcego, stęsknionego pieszczot, spragnionego pocałunków, jak rozpalona skwarem słoneczny ziemia — orzeźwiającego dżdżu.

Później, pod pozorem zażywania rannych kąpieli, hrabia brał na noc klucz od komfortowo urządzonej kabiny łazienkowej nad rzeczką, gdzie był schron przed deszczem i, co najważniejsza, wygodna otomanka, wieszaki, wygody, przybory toaletowe. Tam co noc młoda parka miłosna oddawała się namiętnym pieszczotom, w których Karolek wtedy już był mistrzem wytrawnym, a Lusia — uczenicą niezmiernie pojętną.

Stosunek ich przetrwał lata. Ilekroć Karol przybywał do Farent, albo Lusia z księżną do miasta, tylekroć się widywali...

Było tak za ostatnim pobytem Karola w Farentach, powtórzyło się i przy obecnym przyjeździe księżny do Warszawy. Karol był dla Lusi — wszystkiem. Ona dla niego — tylko zabawką, ostatnio zaś czemś ważniejszem — agentką szpiegowską przy księżnej. Kochając Karola, za jego namową, donosiła mu o wszystkiem, co pragnął wiedzieć.

Lusia poszłaby za nim do piekła...

— — — — — — — — —

Gdy wreszcie ochłonęli z porywu rozszalałych zmysłów, Lusia, jeszcze ciężko dysząc, spoglądała na Karola okiem tak rozmiłowanem, promieniującem tak szczerem oddaniem i przywiązaniem, że pomyślał sobie:

— Popełniłaby dla mnie najgorszą zbrodnię, gdybym tylko zażądał.

Raz jeszcze kazał sobie powtórzyć dokładnie całą rozmowę Wilewicza z księżną. Lusia powtórzyła i rzekła na zakończenie:

— Całe szczęście twoje, że Pieszko umarł. Gdyby żył, jużby sprawy były znacznie gorsze. Ten stary odnalazłby kochankę Andrzeja z pewnością. A coby to było, gdybym wtedy nie przejęła owych listów tej koleżanki do księżnej?!... Pocałuj mnie zato...

Karol przyznał, że to przejęcie listów było rzeczywiście warte mocnego pocałunku.

Znów zapanowało milczenie...

— — — — — — — — —

Widząc, że zaspokoił tęsknoty i pragnienia Lusi, Karol delikatnie jej napomknął, że będzie musiała mu jeszcze wyrządzić niejedną przysługę i zapytał, czy może na nią liczyć.

Odparła:

— Wiesz przecież, że tak... Choć mam wielkie wyrzuty sumienia... To przecież wielka podłość z mojej strony. Księżna wychowała mnie przy sobie, jest dla mnie taka dobra; zdawało się jej, że wychowa sobie niemal córkę, a zamiast „córki" wylęgła się żmija. I coby mi jeszcze dała, gdybym dopomogła jej do odnalezienia kochanki Andrzeja! A przecież mogłabym to uczynić bardzo łatwo dzięki tym listom, które przejęłam, stając się złodziejką...

Znów przylgnęła do Karola całem ciałem i jakby żebrząc jeszcze o pieszczoty, szepnęła:

— Złodziejką... z miłości ku tobie...

Hrabia udał, że nie dostrzega jej nagabywań i nie chcąc dłużej się męczyć, zerwał się, spoglądając na zegarek i mówiąc, że nie ma więcej ani chwili czasu.

Ale Lusia [illegible] cena. Przyciągnęła go silnie ku sobie, objęła czule i niemal zmusiła do ostatniego jeszcze, pożegnalnego uścisku miłosnego.

Potem już go dłużej nie zatrzymywała, szybko ubrała się i wychodząc na ulicę, mówiła sobie:

— Jak on mnie kochał...

Myliła się...

Myliła się srodze. Karol pieścił Lusię tylko... dla interesu. Owszem, kiedyś, gdy była młodziutka, może i miał dla niej iskrę uczucia. Potem traktował już tylko, jako chętne i podatne źródło dorywczych upojeń miłosnych, a od czasu, gdy poznał Lili, zapomniał już o wszystkich innych kobietach. Tę swoją Lilijkę, jak ją nazywał, kochał do szaleństwa, do utraty zmysłów, do samozaparcia...

Ileż znał kobiet o wiele wytworniejszych, wytrawniejszych, piękniejszych, które garnęły się ku niemu. A jednak nie zwracał na nie najmniejszej uwagi. Miłość chadza dziwnemi drogami. Skromna tancereczka przesłaniała mu wszystkie inne niewiasty. Na tem właśnie polega wszechmocna potęga miłości. Gdy na kogo spłynie swą burzliwą falą, już nie sposób jej się oprzeć.

Lusia myliła się więc...

Nietylko jej nie kochał, ale nawet w głębi duszy czynił sobie wyrzuty, że tak zdradzał swoją uwielbianą Lilijkę. Uspokoił się dopiero, gdy sam sobie wytłumaczył, że to właściwie nie zdrada, bo serce jego milczało przez cały czas tych miłosnych porywów...

Myślał teraz o czem innem:

— Więc księżna chce odszukać Jasię Orkowską? Dotychczas jakoś udało mi się do tego nie dopuścić. Ale jak się Wilewicz do tego ostro zabierze, kto wie... A co jeżeli jeszcze znajdą dziecko? Muszę czuwać bacznie. To dla mnie teraz kwestja życia i śmierci. Narazie sprawa stoi dobrze. Niema Jasi, a nawet gdyby była, nie posiada żadnych dowodów. Ale lada chwila wszystko się może wyjaśnić. Muszę sam tę Jasię odnaleźć i przekonać się dokładnie, jak sprawa stoi. Czy to dziecko już się urodziło, czy żyje, czy jest dla mnie groźne...

Namyślił się chwilę, poczem powiedział sobie stanowczo:

— Ponieważ istnieje jednak możliwość zaopiekowania się tem dzieckiem przez księżnę, trzeba temu przeszkodzić za wszelką cenę. Gotowa jeszcze temu dziecku zapisać cały majątek. Niedoczekanie jej! Spadek po księżnej musi być mój, cały, bez reszty! Nie odstąpię nikomu ani piędzi ziemi, ani grosza pieniędzy! Ne cofnę się przed niczem. Posunę się do ostateczności! I im prędzej, tem lepiej!

— — — — — — — — —

Od chwili burzliwej rozmowy między Kolasem a Kaśką upłynęło już dwa miesiące. Kolas spełnił swą obietnicę. Pewnego pięknego poranka odbył się w kościołku wiejskim cicho i niemal potajemnie ślub jego z Kaśką. Nie było żadnej uczty weselnej. Tegoż wieczora nowożeńcy udali się do stolicy.

Ale Kaśka była tylko połowicznie zadowolona. Gdy Kolas zaprowadził ją do szynku, który nabył na krańcach miasta, wybuchnęła szalonym gniewem. Zawołała:

— Śmierdząca dziura!

Dowodziła, że za tyle pieniędzy można było znaleźć coś o wiele lepszego. To już lepiej było w karczmie wiejskiej, gdzie przynajmniej się widywało czasem jakich przejezdnych „lepszych gości", automobilistów, myśliwych, oficerów, a tu panował nieustanny zaduch, przykra woń zaułków podmiejskich, odrażające wyziewy, przed któremi nie było gdzie się schronić. Na wsi można było po przepracowanym dniu orzeźwić się żywicznym aromatem pól i lasów, a tu?...

Marzyła o jakiej czystej, schludnej, choć skromnej cukierence lub kawiarence, albo nawet i knajpce, ale w śródmieściu, gdzie od czasu zajrzałby jaki człowiek inteligentniejszy, nie takie same szumowiny, jak tu... Kryminalne typy, tragarze i woźnice o ustach, pełnych plugastw, podejrzane indywidua, które tu załatawiały swoje ciemne sprawki.

— Nie—rzekła,—nigdy tu moja noga nie postanie

A jednak... „postała". Kolas zdołał ją przekonać, że właśnie na takim szynczku można więcej zarobić. Część posiadanych już pieniędzy oddał na procent, a z tego, co tu zarobią, zbiorą taki kapitalik, że razem z pozostałemi starczy na nabycie tego właśnie, o czem Kaśka marzy.

Kolas nie powiedział jej, na co jeszcze liczył. Posadził Kaśkę przy kasie za bufetem, wiedząc, że jej wiejska uroda ściągać będzie tłumy gości.

Nie zawiódł się. Poprzedni właściciel sprzedał szynk wobec braku gości, a teraz wieść o urodzie nowej gospodyni tak szybko się rozeszła po całej dzielnicy, że szynk poprostu nie mógł pomieścić gości. Przychodzili tu nawet niektórzy z Mokotowa i Czerniakowa, ba, z Targówka i Pelcowizny. Najbardziej przyczyniali się do rozgłosu szoferzy taksówkowi. Ci, jak wiadomo, jeżdżą po całem mieście i na postojach opowiadali kolegom o zjawieniu się niezwykle urodziwej wieśniaczki, życzliwem okiem spoglądającej na zalotników.

Za dnia bywali tam goście jeszcze jacy tacy, ale wieczorami gromadziły się już niemal wyłącznie męty, które tu przy wódce planowały wszelakie „roboty", niekiedy nawet „mokre", dokonywali ukradkiem podziału „facjendy", zawierali tranzakcje z paserami.

Nieraz w ferworze sporu błysnął nóż lub lufa „spluwy".

Kaśkę początkowo te „typki" napawały wstrętem i odrazą, ale stopniowo przyzwyczajała się do widoku tych dzieci zbrodni i morderstwa, gotowych w każdej chwili wepchnąć pierwszemu lepszemu przechodniowi „zadrę" między żebra, aby go ograbić na wódkę.

Widywała też towarzyszki, przyjaciółki, kochanki tych apaszów stołecznych. Były to nawet bardzo ładne dziewczęta, ale już wychudłe, wymizerowane, o niezdrowych wypiekach, podkrążonych oczach, przepitych głosach, sflaczałych ciałach, często posiniaczonych i poszarpanyh tak, że mieniły się wieloma barwami. Widać było, że te kobiety w większości wypadków nawet żywiły swych kochanków, bo po kilka razy wychodziły, a potem wracały zmordowane i znękane wyjmując z pod pończoch parę pomiętoszonych banknotów, które tamci przyjmowali, nawet bez podziękowania, jako coś im należnego, jako obowiązkową daninę, która natychmiast została zamieniana na wódkę, a kobiety znów wypędzane, nieraz pięścią, na ulicę, pomimo chłodu, a czasem i siarczystego mrozu.

Kaśkę to najpierw trochę onieśmielało, ale przywykła od dziecka do obchodzenia się z gośćmi, trzymała się hardo, lecz „przyjacielsko", nie tracąc języka w gębie i nie pozostając dłużna na zalotne zaczepki i rubaszne żarty. To też wnet już takie rozmówki „odchodziły" między nią a gośćmi, że aż uszy „więdły"...

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Straszna tajemnica młodej dziewczyny

— Zechce mi pan zatem powiedzieć, gdzie pan spędził ostatnią noc?

— Odmawiam odpowiedzi na to pytanie i jest to moja osobista sprawa. Byłem u pewnej mężatki i nie chcę jej skompromitować.

— To stary kawał! O ile nie udzieli mi pan wyjaśnienia, to będzie pan miał w więzieniu dosyć czasu do namysłu, czy ma pan odpowiedzieć, czy też nie.

— Nie ma pan prawa posyłać mnie do więzienia. Ja podam skargę do prokuratora. Proszę mi wpierw udowodnić, że popełniłem przestępstwo.

— Już sama odmowa wskazania swego miejsca zamieszkania jest bardzo podejrzana. Obawia się pan widocznie, panie Bentley, byśmy w mieszkaniu pańskiem nie znaleźli dowodów popełnionego przez pana przestępstwa. Nie będę ukrywał, że jest pan silnie podejrzany o zamordowanie owej dziewczyny i może pan być przekonany, że nie opuści pan wpierw murów więziennych, dopóki nie ustalimy adresu pańskiego mieszkania, czy to przy pańskiej pomocy, czy też bez.

Bentley namyślał się przez jakiś czas, wreszcie zdecydował się podać swój adres. Bezzwłocznie udaliśmy się z nim na miejsce. Użyłem w tym celu zamkniętego samochodu, by nikt nie powołany nie dowiedział się narazie o jego zatrzymaniu.

Bentley zamieszkiwał umeblowany pokój w północnej dzielnicy miasta. W czasie rewizji znalazłem różnego rodzaju narkotyki w dość dużych ilościach. Nie ulegało wątpliwości, że trudnił się on sprzedażą na większą skalę. Przy przeglądaniu leżących na etażerce książek, znalazłem w jednej z nich dwa banknoty stufuntowe.

— Skąd pan ma te pieniądze? — zapytałem.

— Są to moje oszczędności — odpowiedział niepewnym głosem.

— Widocznie handel narkotykami jest bardzo zyskowny, jeżeli mógł pan zaoszczędzić tak pokaźną sumkę — odezwałem się z ironicznym uśmiechem.

— Nie handluję żadnemi narkotykami i to, co panowie tu znaleźli, posiadam dla siebie samego. Jestem, niestety, nałogowym narkomanem.

— W każdym razie pieniądze te narazie zostaną zakwestjonowane, dopóki pan nie udowodni źródła, skąd je pan posiada.

W tej samej chwili przypomniałem sobie o kradzieży u pana Russela, gdzie skradziono osiemset pięćdziesiąt funtów w banknotach stufuntowych. Numery skradzionych banknotów miałem zapisane w swoim notesie. Zajrzałem do notesu i zdumiony stwierdziłem, że znalezione u Bentleya banknoty, identyczne są ze skradzionymi.

— Czy zna pan państwa Russel? — zapytałem.

—Po raz pierwszy słyszę to nazwisko.

— Zechce mi pan zatem wytłumaczyć, w jaki sposób skradzione u państwa Russel pieniądze znajdują się w pańskiem posiadaniu?

— To niemożliwe! Nie jestem złodziejem i pieniędzy tych nie ukradłem.

— Bądźże pan rozsądny, panie Bentley. Wszak, przychodząc do pana na rewizję, nie mogłem nie wiedzieć, że znajdę u pana banknoty, których numery, jak pan widzi mam zanotowane w swoim notesie. — mówiąc to, pokazałem mu zanotowane w notesie numery banknotów.

— Powiem panu całą prawdę — odpowiedział po krótkim namyśle. — Pieniądze te otrzymałem tydzień temu od owej nieznajomej, którą nazywali „księżniczką“, a dostałem je za dostarczone narkotyki.

— Sytuacja Pańska jest nie do pozazdroszczenia. Znajdujemy u pana pieniądze, które rzekomo otrzymał pan od zamordowanej. Sam pan przyzna, że musimy pana wobec tego podejrzewać o dokonanie morderstwa na tle rabunkowem.

— A jednak przysięgam panu, że jestem niewinny i z morderstwem tem nie mam nic wspólnego. Pieniądze te otrzymałem od niej na parę dni przed śmiercią.

— W pańskim własnym interesie zatem leży przyczynić się do wykrycia prawdziwego mordercy i opowiedzieć mi całą prawdę. Przedewszystkiem niech mi pan powie, w jaki sposób pan ją poznał i gdzie?

— Zapoznał mnie z nią mój kolega z wojska, niejaki Henryk Balston. Wiedząc o tem, że zajmuję się sprzedażą narkotyków sprowadził mi ją i otrzymywał ode mnie, jako prowizję, narkotyki dla siebie. Balston bowiem jest również nałogowym morfinistą.

— Czy wie pan, gdzie on mieszka?

— Tego panu powiedzieć nie mogę. Ale jestem przekonany, że uda mi się go odnaleźć, wiem bowiem, do jakich lokali uczęszcza.

O ile zeznanie jego było prawdziwe, to należało przypuszczać, że mordercą nieznajomej był ów Henryk Balston. Było to tem bardziej prawdopodobne, gdyż jak zeznał mieczarz, który znalazł ciężko ranną w sieni — nieboszczka przed śmiercią wymieniła imię Henryk. Ale kim była zamordowana i skąd pieniądze kradzione systematycznie w mieszkaniu Russela znalazły się w jej posiadaniu? Zagadkę tę mógł tylko wyjaśnić poszkodowany Russel. Postanowiłem bezwłocznie po odwiezieniu zatrzymanego Bentleya do urzędu, udać się do domu Russela.

W drodze do urzędu śledczego rozmyślałem nad całą sprawą. Dowiedzione było, że kradzieże w mieszkaniu Russela mogły być tylko dokonane przez kogoś z domowników, a zatem jeżeli Bentley mówi prawdę i rzeczywiście otrzymał owe dwieście funtów od zamordowanej dziewczyny, to wobec tego ktoś z domowników Russela musiał zginąć z domu. Dla czego zatem Russel nie zawiadomił policji o zniknięciu kogoś kolwiek z jego domu, tembardziej, że cała prasa dokładnie opisywała o dokonanem morderstwie?

Przypomniałem sobie, że zamordowana przypominała mi osobę, którą już przedtem widziałem. Ależ tak! Zamordowana była zupełnie podobna do Doroty Russel, młodszej córki Russela.

— A jednak to niemożliwe! — myślałem dalej. — Skąd panna z arystokratycznej rodziny znalazłaby się w spelunce Hofmana, gdzie przeważnie bywał element przestępczy?

O podejrzeniach mych nie wspominałem nawet inspektorowi Bartelsowi, będąc pewny, że mnie wyśmieje. Po osadzeniu Bantleya w areszcie opuściłem biuro i udałem się do mieszkania państwa Russel. Była to pora obiadowa i spodziewałem się zastać go w domu. Na moje pytanie, czy pan Russel jest w domu, otrzymałem odpowiedź twierdzącą i lokaj wprowadził mnie do saloniku. Po upływie paru minut zjawił się Russel.

— Czy są jakieś wiadomości w naszej sprawie? — zapytał, podając mi rękę.

— Tak jest. Znalazłem u pewnego osobnika dwa banknoty, pochodzące z kradzieży w pańskim domu. Czy znane panu jest nazwisko Beutley?

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Emma ze Śląska

prosi nas o radę w sprawie, którą tak opisuje: „Gdy miałam 14 lat, zakochał się we mnie bardzo piękny mężczyzna, żonaty. Swoją żonę bił i maltretował, a mnie ubóstwiał, choć unikałam go, jak mogłam. Raz, zanim się spostrzegłam, pocałował mnie w rękę i powiedział, że życie bezemnie niema dla niego żadnej wartości. Gdy to powiedziałam moim rodzicom, wywieźli mnie daleko, aby nie mógł mnie wcale widzieć. On z rozpaczy jeszcze bardziej katował swoją biedną żonę, a ja przez niego nabrałam wstrętu do wszystkich mężczyzn. Znienawidziłam ich, nazywałam szympansami, bo wciąż miałam przed oczami wyobraźni tę nieszczęśliwą kobietę, której ten łotr po moim wyjeździe wydarł cały majątek, sprzedał wszystko i wyjechał w niewiadomym kierunku.

Dziś mam lat 28, jestem, jak byłam zawsze, mała i nieładna. Dla mężczyzn jestem nadal zimna. Nie myślałam o nich nigdy poważnie, a tem bardziej o zamążpójściu. Aż dopiero teraz poznałam pewnego mężczyznę i sama nie wiem, czy go pokochałam? Ponieważ tak starannie wciąż unikałam mężczyzn, więc nawet nie wiem, czy to miłość?

Może Pan Redaktor zechce mi łaskawie wytłumaczyć: gdy go widzę, nie pociąga mnie, a gdy go niema, myślę o nim niemal nieustannie. Ale tylko ja. On mnie straszliwie nienawidzi. Gdy mnie widzi, przechodzi na drugą stronę. Słyszałam, jak mówił o mnie: „Tej dziewczyny tak nie cierpię, że coś okropnego“. Moi rodzice, z jednej strony cieszą się, że ich nie opuszczam, ale z drugiej strony przykro im było, gdybym została już na zawsze starą panną. A mnieby to tak nie przerażało, gdyby nie to, że jestem taka bezbronna i niezaradna, że bez opieki się nie obejdę, a przecież przyjdzie chwila, gdy rodziców już nie będzie i co wtedy? Byłaby i na to rada, bo niedawno zakochał się we mnie na zabój pewien jegomość i chce choćby jutro dać na zapowiedzi, ale ja tak niecierpię tego pioruna („pioruna“ mówię z przyzwyczajenia, bo u nas się tak mówi na Śląsku), że sobie raczej życie odbiorę, niż pójdę z nim do ołtarza. Napawa mnie wstrętem. A gdy mi zacznie płakać i kwękać nad głową, że bezemnie żyć nie może, poprostu dostaję nudności.

Panie Redaktorze, czyż, na miłość Boską, wszyscy mężczyźni są tacy? Albo mazgaje, albo brutale? Czy są jeszcze mężczyźni o stanowczym charakterze, niebeczący, ale i niezazdrośni? A może stawiam zbyt wiele wymagania? Bardzo proszę o radę“.

Wymagania Pani, Panno Emmo, nie są bynajmniej zbyt wysokie. Są najsłuszniejsze. Gdyby wszystkie niewiasty takich właśnie tylko mężczyzn kochały, a innych unikały, jak ognia, byłoby o wiele mniej tragedyj małżeńskich i wogóle miłosnych. Niech Pani czeka cierpliwie, a znajdzie się taki właśnie idealny „niebeczący i niezazdrosny“ mężczyzna; gdyby zaś się nie znalazł, niech Pani raczej zostanie starą panną na zawsze i znajdzie ukojenie w pracy, która da Pani upragnioną samodzielność.

P. Misia z Wilna

prosi nas, abyśmy wezwali jej ukochanego Pietrka, obecnie studenta politechniki lwowskiej, który wskutek plotek koleżanek poróżnił się z nią, — by pojednał się z nią i ukoił jej tęsknotę nieutuloną. P. Misia jest zdecydowana popełnić samobójstwo, o ile ten ostatni apel nie odniesie skutku.

Przyłączamy się najgoręcej do prośby p. Misi. Usilnie Pana prosimy o ratowanie dziewczęcego życia. A gdy Pan się nas zapyta, z jakiej racji wtrącamy nasze trzy grosze do cudzych spraw, odpowiemy Panu, jako przyszłemu inżynierowi ściśle gospodarczo: „Nie chcemy tracić stałej Czytelniczki. Wtrącamy swoje trzy grosze, aby ocalić nasze dziesięć groszy dziennie.“ Bo już, doprawdy, nie wiem, jak przemawiać do tych naszych wietrznych młodzieńców, przyprawiających milutkie Misie o łzy i cierpienia, tacy brzydcy, choć przystojni, okrutnicy!

P. Wiśka L.

prosi nas o wydrukowanie jej krzyku żałosnego, brzmiącego:

„Na miłość Boską, kochany Panie Redaktorze, ratuj mnie, bo szaleję z rozpaczy. Już chciałam wychylić truciznę, ale gdym już ją podniosła do ust, wzrok mój padł na „Ostatnie Wiadomości“, a w nich na dział „W cztery oczy“. Pomyślałam sobie więc, że może chwycić się tej ostatniej deski ratunku. Może znajdzie się dla mnie jakie słowo pociechy, albo jaka rada, na którą czekam, jak na zbawienie. Zaczynam moją spowiedź.

Mam 17 lat, jestem smagłą brunetką o dużych czarnych oczach bardzo zgrabnych nogach i ślicznym głosie. Przed siedmioma miesiącami zaprzyjaźniłam się z szalenie pięknym chłopcem. Pokochałam go tak namiętnie, jak tylko można, gdy się kocha po raz pierwszy. Zdawało się, że wszystko będzie dobrze, bo on też przysięgał, że mnie kocha, tymczasem, proszę Pana, przed dwoma tygodniami zaproszono nas na zabawę do znajomych, ale ja byłam chora i nie mogłam iść, więc poszedł sam. Na tej zabawie poznał jakąś dziewczynę i od tej chwili był dla mnie stracony. Był u mnie jeszcze dwa razy, ale już bardzo oziębły i wręcz oświadczył, że mnie nie kocha.

Przeżywam okrutne męki. Mnóstwo chłopców za mną poprostu szaleje, a ja nie chcę nawet znać żadnego, tylko tego pierwszego. Nie wiem, doprawdy, co on widzi w tamtej. Ja jestem w porównaniu z tamtą lalką cudem. Tamta — brzydka, niesympatyczna, lekkich obyczajów.

Redaktorze drogi, co robić? Już wyglądam, jak cień, jestem bliska obłędu. Jestem bogata, ale co mi z tego, gdy za pieniądze nie kupię najdroższego?“.

Panno Wiśko, sprawa Pani stoi bardzo źle. Jeżeli ukochany Pani wolał tamtą, choć Pani jest o wiele piękniejsza i zamożniejsza, musiała więc mieć ukryte powaby tak wielkie, że zwyciężyła Panią tak szybko i bez trudu. Radzę Pani więc zapomnieć o nim. Jeżeli to niemożliwe w towarzystwie innego chłopca, może Pani go poszuka w pracy, nauce, a może w sztuce? Bo sztuka daje mnóstwo rozkoszy, które skutecznie koją zawody miłosne.

Tama dla zbrodni

to odpowiednie wychowanie dzieci

Kiedy w sądzie dla nieletnich staje młodociany przestępca, krnąbrny uparty chłopak o chmurnem wejrzeniu, który kradnie, bije babkę staruszkę, aby jej odebrać kilka groszy — obrońca tłumaczy sądowi: „To dziecko nie miało nigdy rodziców, wychowała je ulica".

Gdy na ławie oskarżonych zasiada zbrodniarz, człowiek-zwierzę, okrutny morderca, lekarze-eksperci mówią: „Ojcem oskarżonego był nałogowy pijak, matka—ulicznicą. Chłopak był w dzieciństwie bity, od urodzenia żył w atmosferze grzechu i występku. Gdyby nie warunki, w których dorastał, może nie stałby się wyrzutkiem społeczeństwa."

W Warszawie przy ul. Puławskiej 97 mieści się „Instytut opieki moralnej nad chłopcami". Do tego domu wychowawczego instytucje opieki społecznej kierują dzieci trudne do prowadzenia, dzieci, które od lat najmłodszych odznaczają się złemi skłonnościami.

Instytut istnieje już 70 lat i przyjmuje wychowanków w wieku lat 9-ciu do 14-tu. 5 lat życia w instytucie wywiera swój dobroczynny wpływ. Dzieci mieszkają w instytucie, otrzymują dobre pożywienie, mają nadzór lekarski, uczą się według programu szkoły powszechnej i pracują. Wychowankowie mają własny warsztat krawiecki, gdzie szyją i naprawiają swoje ubranka, pracownię szewcką, w której łatają ciągle zdzierane buciki i wreszcie najmłodsi chłopcy na godzinach robót ręcznych sporządzają sobie zabawki.

Dzieci, które rosły jak dziczki, zaprawia się do życia społecznego. Chłopcy tworzą drużynę harcerską, mają zastępy starszych i młodszych, wyrabia się w nich charakter i ambicja.

Ubiegają się w spełnianiu „dobrych uczynków", starają się dobrze sprawować, pilnie uczyć, aby w nagrodę zato, wyjechać latem na obóz harcerski. Ostatniego lata 40 chłopców spędziło wakacje w obozie, dzieci chore zostały wysłane do uzdrowisk.

Patrzę na te „złe dzieci". Dobrze wyglądają, uśmiechają się wesoło, popisują ulubioną grą „w Zośkę". W bronzowych jednakowych ubrankach niczem nie różnią się od dzieci zwykłych zakładów opiekuńczych. A przecież... Gdyby nie wychowanie w Instytucie, kto wie, czy w przyszłości nie przybraliby ubiorów więziennych.

Z instytutu wychodzą chłopcy w świat. Zdolniejszych umieszcza się w szkołach, innych w zakładach rzemieślniczych.

Nie można kwestjonować wielkiego znaczenia społecznego instytutu.

Dom „Opieki moralnej" ratuje społeczeństwo przed elementem złym, pleniąc w zarodku przestępcze instynkty, usuwając dzieci z pod szkodliwych wpływów.

Ale... wychowanków instytut liczy tylko 70-ciu. Kiedy pomyśleć, ile jeszcze dzieci w samej tylko stolicy, wychowuje się w gniazdach rozpusty, ile dzieci zaprawia się do przestępstwa z nędzy, uczy się kraść z głodu... to silniejszem uczuciem od zachwytu nad nieliczną grupką uratowanych, staje się ponura troska o dzieci opieki pozbawione.

Euge.

Łatwo się zarazić świerzbem,

lecz nie trudno go się pozbyć — Jak uniknąć świerzbu

Świerzb należy do zaraźliwych chorób skóry; wywołuje go malutki owad z rodziny kleszczów zwany świerzbowcem, który drąży w skórze korytarze dla składania w nich jajek. Przenikanie jego w skórę wywołuje nieznośne swędzenie.

Świerzb rozpoczyna się gwałtownem swędzeniem, które się w cieple (np. w pościeli) wzmaga. Najmocniej zaatakowana jest skóra w okolicy dłoni, pomiędzy palcami rąk, pod pachami, na miejscach rodnych u mężczyzn i w okolicach sutek piersiowych u kobiet. Głowa i szyja są od świerzbu wolne.

Świerzbą zarazić się można przez bliskie obcowanie zdrowych z chorymi; do zarażenia konieczny jest dotyk chorego ze zdrowym, co ma miejsce najczęściej w dużych skupieniach np. w szkole, w warsztatach, w fabrykach i t. d.

Świerzb jest to cierpienie skóry. Nazewnątrz przedstawia się w postaci krosteczek na skórze ciała, które po zadrapaniu widoczne są w postaci ranek, zatoró. Świerzb jest całkowicie uleczalny i to w krótkim czasie.

Leczyć świerzb można w szpitalu i w domu. Polega ono na stosowaniu środka (przepisanego przez lekarza) w sposób następujący: dwa razy dziennie — rano i wieczorem — w ciągu trzech dni należy lek ten wcierać przez 10 min. w skórę, przyczem specjalną uwagę trzeba zwrócić na miejsca, najbardziej nawiedzone przez świerzbowca. Po ostatniem wtarciu należy całą skórę w ciągu 3 dni pudrować talkiem lub mąką kartoflaną, nie zmywając jej wodą ani mydłem. Jeżeli to możliwe, nie należy również myć rąk, lecz nosić rękawiczki. Po 6-ciu dniach trzeba się wykąpać, używając obficie mydła i zmienić następnie bieliznę.

Gdyby na skórze były zatarcia lub ranki, należy je smarować maścią cynkową. Po tygodniowej kuracji zostaje świerzbowiec zabity. Trwające niekiedy, po przeprowadzeniu kuracji, swędzenie skóry nie dowodzi jeszcze trwania choroby tylko lekarz może decydować czy kuracja była skuteczna i czy nie należy jej powtórzyć.

Wszystkie osoby, zamieszkałe z chorym świerzbowatym — o ile cierpią na swędzenie skóry — powinny poddać się badaniu lekarskiemu.

Dr. J. Świtalska.

Umiej się znaleźć!

Zasady zachowania się w domu, na ulicy, w towarzystwie

Co komu wypada ofiarować na imieniny?

Jesteśmy nieraz w poważnym kłopocie, co komu ofiarować na imieniny. Trudno jest zdecydować się na wybór podarku. Otóż rozważymy tę kwestję.

Najprościej sprawa przedstawia się, jeśli chodzi o prezenty między paniami. — Dobrym znajomym ofiarowujemy rzeczy ładne i praktyczne, jak np. modne korale, rękawiczki, chusteczki do nosa, perfumy jakieś drobiazgi, służące do ozdobienia mieszkania, np. abażur lub t. p. Pani mniej znajomej, lub zwierzchniczce — niewiasta może posłać kwiaty cięte, lub doniczkowe wraz z biletem wizytowym, lub też wręczyć je osobiście.



Pan — ma mniejszy wybór podarków jeśli chodzi o solinizantkę. Dobrej znajomej — pośle czekoladki, jakiś ładny bibelocik lub drobiazg w rodzaju noża do papieru, wykwintnego papieru listowego i t. p. — A poza tem zawsze wypada — posłać kwiaty kwiaty również ofiarowuje się paniom, które znamy niezbyt dawno.

A teraz forma ofiarowania kwiatów.

Jeśli pan ofiarowuje kwiaty pani. np. w cukierni, gdzie się spotkał, lub koleżance w biurze — wówczas należy kwiaty owinięte w bibułkę, położyć na stoliku, lub biurku. Jednakże w wypadku składania życzeń w domu solenizantki — i jeśli przytem zechce pan wręczyć kwiaty — należy je uprzednio rozwinąć z opakowania.



A teraz kwestja najtrudniejsza. — Co pani może ofiarować panu. Otóż zawsze, tak jak kwiaty kobiecie — wypada mężczyźnie ofiarować papierosy. Elegancka szkatułka, wypełniona dobremi papierosami, będzie zawsze darem odpowiednim. Jeśli pan jest dobrym znajomym — pani może ofiarować jakiś drobiazg w rodzaju eleganckiego portfelu, papierośnicy, zapalniczki, notesu, wiecznego pióra i t. p.

Panowie między sobą, mogą sobie nawzajem ofiarowywać różne pożyteczne drobiazgi no i naturalnie papierosy, lub cygara.

M.

Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha!

Prawdziwe opisy najgroźniejszych zasadzek codziennego życia

Gdy wiosna serce roztkliwia...

Wiosna! Nadeszła wiosna, najrozkoszniejsza pora roku, witana radośnie przez cały świat. Coprawda, „z gór nie zeszły pleśnie, dąbrowa jeszcze nie sucha", jak powiedział wielki poeta, Mickiewicz, ale już w powietrzu czujemy wszyscy słodką zapowiedź, że ponura zima musi się poddać i bliski jest ten czas, który „serca poi radością". Dlatego wiosna jest upojna. A propos tej „upojności". Działa ona dziwnie na usposobienie. Człowiek staje się niezwykle lekkomyślnie i działa jakby pod narkozą... czaru wiosny. Wymyka się z domu, ucieka z zamkniętych ścian w wolną przestrzeń, na swobodę. Cieszy go wszystko. Jest do każdego dobrze usposobiony i radby nieba przychylić. Niestety, nie wszyscy podzielają w jednakowym stopniu budzącą się radość życia. Są tacy, którzy z niepojętą obłudą odnoszą się do nastrojów wiosennych i podstępnie wykorzystują wiosenną lekkomyślność ludzką. Tym więc ludziom chcę dzisiejszy feljeton poświęcić.

UKARANA LEKKOMYŚLNOŚĆ

Było to w Warszawie. Rozśpiewane popołudnie wiosenne wypędziło Kazię Z., młodziutką panienkę, na spacer w aleje. Rumianą buzię dziewczyny otoczył pyszny obłok beztroskiej radości. Szła krokiem lekkim. Nuciła coś półgłosem, zadowolona, że świat jest piękny, bo życie jest piękne.

Minęła właśnie ulicę Piękną, gdy podszedł do niej jakiś pan. Obrzuciła go przelotnem spojrzeniem. Nieznajomy. Idzie więc dalej. Elegancki pan dotrzymuje kroku. Zdziwiła się, lecz cóż — tyle osób spaceruje w alejach. Nagle.

— Rozkoszne popołudnie. Prawda, proszę pani? — odezwał się dżentelmen.

Czuła, że słowa te były do niej skierowane. Chciała się oburzyć. Nie umiała, bo urocznie działała nań wiosna.

— Prawda! — bąknęła i przyśpieszyła kroku.

— Pani jest niczem wiosna: Słodka, śliczna i tajemnicza!

— Przesadza pan! — wymknęły jej się słowa.

A gdy znów począł mówić, nabrała ochoty do rozmowy. Potoczyła się wesoła pogawędka o wszystkiem i o niczem. A gdy ją ujął delikatnie pod rękę, nie broniła się wcale. Czuła się wyśmienicie nawet przy boku tego obcego mężczyzny, który przemawiał do niej tak czule. Spacerowali długo.

— Spotkamy się jeszcze, panno Kaziu. Dobrze? — zaproponował przy pożegnaniu. Może wybierzemy się wspólnie na wycieczkę. Byłby to najpiękniejszy dzień w mojem życiu, gdy pani zechciałaby wybrać się ze mną w najbliższą niedzielę do Młocin!

Zgodziła się. Nie poznawszy lepiej swego przygodnego adoratora, pojechała z nim do Młocin. Nie przekonała się, jakie w stosunku do niej żywi zamiary, a jednak pojechała.

W Młocinach, gdy jeszcze byli wśród ludzi znajomych, zachowywał się przesadnie grzeczny. Ale, gdy znaleźli się odosobnieni w leśnym zakątku, stał się napastliwy, brutalny. Przerażenie ogarnęło Kazię, gdy uświadomiła sobie, że mężczyzna dybie na jej cześć. Rozpaczliwie broniła się przed gwałtem. Cóż jednak znaczyły jej siły wobec przemocy?

WYSTRZEGAJ SIĘ PRZYGODNYCH ZNAJOMYCH

Straszny był powrót Kazi do Warszawy. Dla opisania jej niedoli brak słów dość plastycznych. Przez swą lekkomyślność straciła największy skarb, jakim ją obdarzyła natura. A wszystko dlatego, że zawierzyła człowiekowi, którego zupełnie nie znała. Stąd prosty wniosek: Wystrzegaj się zawierania przygodnych znajomości na ulicy, bo nie wiesz, z jakim typem człowieka przypadek cię łączy i jakie ma zamiary.

Są jeszcze inne typy podejrzane, które czyhają na przygodne znajomości, by przy ich pomocy uprawiać swój niecny proceder. Nieszczęście chciało, że takiego „niebieskiego ptaszka" lekkomyślnie poznała Lucyna Księżakówna.

WYRAFINOWANY ZŁODZIEJ

I ona wiosennego dnia wybrała się na spacer. Rozmarzyła ją przechadzka, więc usiadła na ławce w ogrodzie Saskim, by spokojnie odpocząć i napawać się urokiem zmartwychwstającej przyrody. Po jakimś czasie miejsce obok niej zajął mężczyzna w średnim wieku. Wyglądał nieciekawie, tylko w spojrzeniu jego było coś niesamowitego. Miał złe spojrzenie. Nie zwróciła na ten szczegół uwagi Lucyna. Czuła się dobrze, więc rada była, gdy nieznajomy nawiązał z nią rozmowę.

— Panna Lucynka ma wolny dziś dzień? — zagadnął.

— A skąd pan wie, jak mi na imię?

— Ja wszystko wiem! — odrzekł tajemniczo. Mnie się panna Lucynka już oddawna podoba, więc spenetrowałem gdzie, kto i jak.

— Hm... hm... — dziwiła się panna.

Dalszy ciąg rozwinął się z błyskawiczną szybkością. Nieznajomy, który należał do szajki rabusiów, miał za zadanie wywiedzieć się wszystkiego o trybie życia państwa, u których służyła Lucynka. W tym więc celu zapoznał się z nią w ogrodzie. Pod pretekstem dobrej znajomości, okraszonej obietnicą ożenku, bywał u niej, rozejrzał się dobrze w rozkładzie mieszkania, a gdy szajka uznała, że chwila sposobna nadeszła, dokonano rabunku. Obronę własności swego państwa przypłaciła życiem: Zaduszono ją, by nie zdradziła sprawców.

I ten przykład dowodzi, jakie straszne niebezpieczeństwo zawiera w sobie przygodna znajomość. Ulica wielkiego miasta, to dżungla, w której czai się zły człowiek w masie dobrych ludzi.

Strzeżcie się więc przygodnych znajomości, bo niebezpieczeństwo czyha!

Michał Oczeretowicz.

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela: Ryszarda.

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień dzisiejszy zapowiada się bardzo interesująco, trzeba więc umiejętnie wykorzystać dla spraw osobistych przychylną konjunkturę.

Teatr miejski: o godz. 3 pop.: „Dzika pszczoła“, o g. 8 wiecz.: „Egmont“.

Cyrk Staniewskich (obok 3 mostu) dziś 2 przedstawienia: o g. 4 popoł. i o g. 8.30 wiecz. w obu przedstawieniach wielki program atrakcyj.

Adria: „Wesoły porucznik“
Apollo: „Liljanka chce się rozwieść“
Bagatela: „Ułan i dziewczyna“
Promień: „Marynarz słodkich wód“
Słońce: „C. k. Feldmarszałek“
Sztuka: „24 godziny“
Uciecha: „Ułan i dziewczyna“
Wanda: „Książę Bouboule“.

Radjo

G. 9.30 Nabożeństwo z kościoła XX. Misjonarzy w Krakowa, 11.00 Transm. z Wiednia: Józefa Haydna, Msza, 12.15 Transm. poranku symfon. z Filharm. Warsz., 14.20 Transm. z Warsz., 15.00 Transm. muzyki ludowej z Warszawy, 17.45 Transm. konc. popoł. z Warsz., 19.45 Transmisja słuchowiska „Hala“ z Wilna, 20.15 Transm. koncertu popularnego z Warsz., 23.00 Transm. muz. tanecznej z Warszawy.

Dyżur aptek nocny i dzienny:

Rynek 22, Florjańska 16, Karmelicka 23, Al. 29-go Listopada 5, Dietla 76, Brodzińskiego 1.

Dyżnr aptek:

Rynek A—B 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Krakowska 9.

Spadła ze schodów wraz z dzieckiem.

Dnia 1 bm. Janina Kroczek, żona Wojciecha, zam. Lubomirskich 29, wracając z miasta do domu spadła ze schodów przyczem doznała potłuczeń na całem ciele. Wezwane pogotowie rat. po udzieleniu jej pierwszej pomocy pozostawiło ją w opiece domowej a 2-letnie dziecko, które wraz z nią spadło, zostało przewiezione do szpitala św. Łazarza. — Powodem spadnięcia nieoświetlenie schodów.

Oszukanie naiwnej służącej.

Jasion Marja, służąca, zam. przy ul. Zwierzynieckiej 17, zgłosiła do policji, że dnia 1 b. m. o godz. 12 na ulicy Florjańskiej nieznana jej kobieta zgodziła ją do służby, a w czasie ugody nadeszła druga kobieta, która kazała jej przenieść swoje rzeczy poczem zabrała od niej kosz z garderobą wartości 125 złotych z którym to koszem zbiegła. Kosz z drobiazgami został znaleziony na ul. Wawrzyńca w bramie pod Nr.11 resztę rzeczy skradziono.

Zamach samobójczy rakarza w Krakowie

Szot Jan, lat 28, rakarz, zam. rzekomo w Tarnowie, dnia 1-go bm., na plantach obok Teatru Słowackiego, w zamiarze samobójczym wypił większą ilość jodyny, wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala św. Łazarza w stanie nieprzytomnym.

Polowanie na szczury w teatrze

Zupełnie nieoczekiwana wkładka do programu zdarzyła się ostatnio na przedstawieniu, urządzonem przez znanego fakira Birmana na cel dobroczynny.

Birman nabrał niedawno rozgłosu w sprawie, o której swego czasu pisaliśmy. Pewna mężatka zgłosiła się do niego z zapytaniem, czy ją mąż zdradza. Za honorarjum 100 fr. fakir podał jej dosyć dokładny rysopis kobiety, będącej kochanką męża klijentki. W następstwie zdradzona małżonka dopatrzywszy się w opisanej przez jasnowidza jednej ze swych przyjaciółek, wyprawiła jej dosyć gwałtowną scenę. Okazało się bowiem, iż fakir się nie pomylił. — Ale wtedy mąż wytoczył mu proces, na którym jednak Birman został uwolniony jednomyślnie.

Sprawa stała się dość głośną i prawdopodobnie dzięki temu tłumy ludzi zebrały się w jednej ze sal teatralnych na przedstawieniu Birmana, z programem złożonym z różnych sensacyjnych sztuczek, z jakich słyną fakirzy.

Jednym z głównych punktów miało być zamknięcie fakira w wielkiej klatce, do której następnie miano wpuścić kilkadziesiąt wygłodzonych szczurów. — Afisze zapowiadały, że głodzenie szczurów przez kilka dni przed przedstawieniem jest urzędowo skontrolowanem.

Przebieg jednak tej części programu był zupełnie nieoczekiwany. — Na scenie trzymano kilka foksterjerów, które, jak wiadomo, są specjalistami w polowaniu na szczury. Kiedy szczury wpuszczono do wielkiej klatki opatrzonej gęstą siatką drucianą, gdzie już siedział fakir Birman, foksy rzuciły się na klatkę, obszczekując ją zawzięcie. Od ich skoków jednak i rzucania się na wątłą klatkę, rozluźniły się deski i szczury rzuciły się wystraszone na widownię, a za niemi psy. Na sali zapanowała panika. Sporo pań z piskiem i krzykiem umknęło. Nie lepiej sprawili się i „sędziowie“ na scenie, którzy także zaczęli wskakiwać na krzesła.

Tylko fakir zachował zimną krew; odczekawszy spokojnie 10 minut, wyszedł z klatki, aby przystąpić do następnego punktu programu. Na placu boju, wśród publiczności pozostało kilka zagryzionych szczurów. Reszta zdołała umknąć do piwnic.

Krwawa zemsta zakochanego masarza

W czerwcu r. ub. właściciel sklepu masarskiego we wsi Krzyże pod Białowieżą Michał Szostak zgłosił się wieczorem do mieszkania swej klientki Aleksandry Liczkowskiej z prośbą o uregulowanie długu wynoszącego 170 zł. W czasie rozmowy na temat płacenia należytości Szostak wyraził gotowość skreślenia całkowicie długu wzamian za spełnienie pewnego niezbyt moralnego życzenia. Płocha kobietka zgodziła się na tę niezwykłą propozycję. Na nieszczęście nadszedł wkrótce mąż Liczkowskiej, który zastał oboje w niedwuznacznej sytuacji. Po burzliwej rozmowie Szostak na żądanie Liczkowskiego podpisał osobliwy dokument, treści następującej: „Ja, niżej podpisany nie mam żadnej pretensji do p. Franciszka Liczkowskiego, Michał Szostak, Białowieża, 23 czerwca 1631 r.“ — Po odebraniu tego dokumentu Liczkowski pobił dotkliwie Szostaka i wyrzucił niefortunnego amatora przygód za drzwi.

Po pewnym czasie Szostak, chcąc się zemścić na ulicy, napadł Liczkowskiego i uderzył go siekierą, powodując ciężkie rany.

Sąd, który rozpatrywał tęskomplikowaną sprawę, skazał Szostaka na 2 lata więzienia, nakazując aresztowanie go na sali sądowej.

Z pod szubienicy do celi więzienia

Sąd doraźny w Grodnie skazał 19-letniego czeladnika piekarskiego Aleksego Zelaźniaka na karę śmierci przez powieszenie za zamordowanie swego chlebodawcy piekarza Jakóba Łaźnika w Jeziorach powiatu grodzieńskiego. Na skutek telegraficznej prośby obrony w dniu 31 marca nadeszła z kancelarji p. Prezydenta Rzpltej odpowiedź, że p. Prezydent w drodze łaski zamienił Zelaźniakowi karę śmierci na bezterminowe ciężkie więzienie.

Krwawy dramat miłosny rolnika

Wczoraj rozegrał się w Myślenicach krwawy epilog tragedji miłosnej, której terenem była Polanka, mała wieś pod Myślenicami. We wsi tej mieszkał niejaki Andrzej Wątor, 26-letni rolnik, który od dłuższego czasu kochał się w jednej z dziewcząt wiejskich. Po pewnym czasie zaczęły się jednak ukazywać chmury na horyzoncie jego miłości. Wybrana jego poznała bowiem niejakiego Władysława Fijala (lat 27), również rolnika z tej wsi, który niebawem ożenił się z nią. Ponieważ utrzymywała jednak w dalszym ciągu stosunki z Wątorem, w głowie tegoż zrodził się zbrodniczy pomysł. Postanowił zgładzić swego rywala i w ten sposób zdobyć swą wybrankę.

Plan swój wykonał nocy onegdajszej. Około godz. 10 w nocy zaczaił się na drodze odległej o 2 klm. od Myślenic, w miejscu którędy miał przejeżdżać Fijał. Gdy ujrzał nadjeżdżającego, oddał do niego jeden strzał rewolwerowy, poczem zbiegł. Strzał był śmiertelny. Kula przebiła pierś na wylot i spowodowała natychmiastowy zgon ofiary.

W wyniku natychmiastowych dochodzeń udało się aresztować sprawcę zbrodniczego czynu. Stanie on prawdopodobnie przed sądem doraźnym. W dniu wczorajszym odstawiono go do więzień sądowych w Myślenicach.

Unieważniam zgubioną książeczkę Kasy Chorych. Janczyk Eugenjusz, Kraków-Rakowice.

Zamach samobójczy w stanie pijanym

Dnia 1 b. m. w bramie przy ul. Miodowej 37, będąca w stanie pijanym Stanisława Sech, lat 30, zam. Ciemna 6, prostytutka, wypiła większą ilość esencji octowej. Wezwane pogotowie ratunk. przewiozło ją do szpitala św. Łazarza.

Śledztwo w sprawie zamordowania komisarza policji.

Policja prowadząca śledztwo w sprawie skrytobójczego morderstwa, dokonanego na osobie kom. Czechowskiego, otrzymała od świadków zbrodni informacje, że świadkiem zajścia była pewna kobieta, która w chwili strzałów znajdowała się bardzo blisko kom. Czechowskiego. Pomimo usiłowań policji kobiety tej nie udało się znaleźć.

Dopiero wczoraj zupełnie niespodzianie zgłosiła się ona do urzędu śledczego. Kobieta ta, młoda jeszcze, zeznała, że pod wpływem strasznego widoku rozchorowała się, doznała wstrząsu nerwowego i kilka dni przeleżała w gorączce. Opisała ona z całą dokładnością szczegóły zbrodni i wygląd mordercy. Gdy opisywała moment oddania strzału i samego mordercę, któremu podczas zbrodni oczy wychodziły z orbit, kobieta zemdlała w urzędzie śledczym, doznając ponownego wstrząsu nerwowego.

Władze zarządziły wizję lokalną na miejscu zbrodni, oraz konfrontację świadka z aresztowanym. Wyniki konfrontacji trzymane są w tajemnicy.

Skazanie za niesłuszne obwinienie policjanta

Na ławie oskarżonych sądu okręgowego w Poznaniu zasiadła niejaka Łucja Szwendke, córka gospodarza z Toczenia, pow. nowotomskiego, oskarżona o złożenie świadomie fałszywych zeznań pod przysięgą.

Mianowicie w 1929 r. posterunkowi Jackowski i Weinman mieli przeprowadzić rewizję w domu Szwendków. W zagrodzie zastali tylko Łucję Szwendkównę, która wzbraniała się wpuścić policjantów do mieszkania. Gdy mimo wszystko do rewizji doszło, Łucja Szwendke awanturowała się a następnie oskarżyła post. Jackowskiego, który ją w czasie rewizji pilnował, o niestosowne wobec niej zachowanie się.

Ponieważ zeznanie swe złożyła Szwendkówna w 1931 r. pod przysięgą, prokurator wystosował przeciwko niej akt oskarżenia. Oskarżona na rozprawie podtrzymywała swe zeznania, twierdząc w dalszym ciągu, że post. Jackowski zachowywał się nieodpowiednio wobec niej. Sąd skazał Lucję Szwendke na 1 rok ciężkiego więzienia z pozbawieniem praw obywatelskich i możności składania zeznań pod przysięgą.

Przeciął sobie żyły u rąk

Na rogu ul. Legjonów i Jagiellońskiej we Lwowie rozegrała się w oczach licznych przechodniów wstrząsająca scena usiłowanego samobójstwa.

Młody żyd, stojąc na środku chodnika dobył w pewnej chwili brzytwę i szybkim ruchem przeciął sobie żyły u rąk. Pogotowie ratunkowe po zaopatrzeniu desperata odwiozło go na żądanie żydowskiej gminy do lokalu gminy. Tu stwierdzono, że nieznany nazywa się Ludwik Berghof, liczy lat 22. przybył ze Stanisławowa. Powodem zamachu samobójczego był brak środków do życia.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2